Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

PRAWO LUDU

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ.

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, ROLNICZY I OŚWIATOWY. — WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Prenumerata wynosi rocznie: w Polsce 1000 Marek (półrocznie 500 Marek), w Niemczech 80 Mk, w Ameryce 2 Dol. Konto Polskiej Pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 140.957.

Numer pojedynczy wszędzie 30 Mk

Adres Redakcyi i Administracyi oraz Biura bezpłatnej Porady prawnej: Kraków, ulica Dunajewskiego Nr. 5, II. piętro (oficyny). Redaktor naczelny i wydawca: Poseł Zygm. Klemensiewicz.

Nr. 16. Kraków, dnia 16 kwietnia 1922 roku. Rok XXIII.

Dlaczego nie wyolbrzymiała organizacya polityczna P. P. S.?

(Dyskusya o stosunku Związków zawodowych do organizacyi politycznej)

napisał **Mieczysław Bobrowski**

Wychowani w stowarzyszeniach kształcąco-zapomogowych „Siła" — rzuciliśmy się do tworzenia zawodowych organizacyj z tem przeświadczeniem, że jako uświadomieni robotnicy socyaliści stajemy już do praktycznej roboty. Komitety partyjne kierowały naszą robotą — nie mając wówczas tak wiele innych ważniejszych spraw. Komisya zawodowa na wzór Zachodu powstała dopiero wtedy, gdy Komitety partyjne nie mogły już podołać wszystkiemu. Prawda, że jedni i ci sami ludzie kierowali tak zawodowym jak i politycznym ruchem — ale te dwa już ciała kierownicze składały się, jedno z pracujących w robocie politycznej, drugie z pracujących w stowarzyszniach zawodowych. — Niańczono zawodówki, bo były w powijakach malutkie, ubogie i bezsilne. Przeprowadzenie strejku w jednej miejscowości, w jednym zawodzie, zmuszało do wysiłku całą Partyę! Za taką robotę w zawodówkach byliśmy na „czarnej liście" — pozbawieni pracy cierpieliśmy nędzę wraz z rodzinami, siedzieliśmy w kryminale, a jak okupowując zdobycze czuliśmy się po każdym wygranym strejku szczęśliwi jak kobieta po wydaniu na świat dziecka.

Rozwój ruchu robotniczego zamknął przed nami kryminał i teraz na wypoczynek wyjeżdża płatny już urzędnik organizacyi zawodowej jak burżuj do Zakopanego lub co najmniej do Bystrej! Ale chociaż nie miałem czasu w minionym roku pojechać na letnisko i urlop, „przemarkirowałem" zaglądając roboty — cieszę się widząc ogromny postęp w naszym ruchu robotniczym.

Centralizacya ruchu zawodowego (mam na myśli stosunki przedwojenne w Małopolsce) dała mu stałych kierowników, ujmujących dążenia do poprawy bytu robotników, po pierwsze przez wykorzystanie konjunktury w danej gałęzi przemysłu i utrwalenie zdobytych korzyści w umowie zbiorowej — kolektywnej, po drugie uświadamianie, że wyzwolenie pracy z ucisku kapitalistycznego porządku społecznego nastąpić może jedynie wtedy, gdy klasa pracująca zdobędzie siłę do objęcia rządów i zaprowadzi ustrój socyalistyczny!

Szczytem doskonałości było, gdy umowa zbiorowa zawarta została na jaknajdłuższy okres czasu, aby zawodowcy mogli dopilnowując warunków umowy, wykorzystywując je dla dobra robotników przygotowywać ich do walki o dalsze zdobycze, o ulepszenie umowy — a przedewszystkiem pogłębiać ich uświadomienie socyalistyczne.

Wojna rzuciła nas w objęcia militaryzmu. — Musieliśmy zostać żołnierzami. Za mało silnym był ruch polityczny i zawodowy nawet w krajach, gdzie proletaryat był najlepiej zorganizowany, aby uniemożliwić wojnę. Gdyby ruch robotniczy był dojrzały aż do zdolności uniemożliwienia wojny — społeczeństwo całe byłoby tak rozumne, że nikt nie myślałby o wojnie. Ale wojna to nieszczęście społeczeństw, dała jednak klasie robotniczej wskazówkę do solidarności i organizacyi. Już ustawy wojenne zmusiły robotników — szczególniej z zakładów przemysłu wojennego i zmilitaryzowanego górnictwa — do organizacyi, a przewrót w październiku 1918 r. wtłoczył do szeregów Związków zawodowych masy wcale nie przygotowane i nie rozumiejące istotę organizacyi. Stosunki gospodarcze zmusiły Związki zawodowe do ustawicznych walk o chleb codzienny dla swych członków. Zawieranie umów lub przynajmniej rewizye płac musiano robić co miesiąc, co uniemożliwiło związkom zawodowym zadania, jakie spełniały przed wojną. Masa zorganizowanych wyrosła ponad głowy przywódców, okazał się brak ludzi do prowadzenia agend Związków zawodowych. Rewolucya w Rosyi, bibuła i agitatorzy rosyjscy — rozpalały umysły. Przed tą masą zorganizowanych a nie uświadomionych robotników głoszono, że należy zaraz „robić rewolucyę" — że wszelka planowa robota w Związku Zawodowym to zdrada rewolucyi! Fala bezcelowych strejków zmuszała działaczy Związków Zawodowych do likwidowania tych strejków i prowadzenia walki z takzwanymi „komunistami" i gdyby towarzysze mówiący dziś o „apolitycznym" i „niesocyalistycznym" ruchu zawodowym mieli możność widzieć tę robotę działaczy w Związkach Zawodowych — inne mieliby o ruchu zawodowym pojęcia.

Lecz pragnę odpowiedzieć na pytanie umieszczone w nagłówku niniejszego artykułu: Olbrzymi ruch robotniczy nie został ujęty przez polityczną organizacyę PPS dlatego, że PPS wszystko co miała oddała pracy tworzenia Państwa Polskiego. Najlepsi nasi towarzysze całkowicie poświęcili się dla tej pracy — zachowując zasadę, która Partyę naszą znamionowała: czystość rąk. Zdemoralizowane stosunkami wojennymi społeczeństwo nie mogło cenić takich posłów, a nawet członków rządu jak nasi towarzysze. Dlaczegoście Towarzysze nie wyrabiali zezwoleń „na wywóz i przywóz"? Dlaczegoście Towarzysze nie handlowali państwowymi lasami? Dlaczegoście Towarzysze nie zakładali spółek akcyjnych kosztem Państwa? — Więc nic dziwnego, że spekulanci wojenni ze wstrętem o Was mówią. Przecież wszelkie Wasze poczynania zwracały się — przeciwko nim!

A robotnicy? — zapytacie. Robotnicy nie zrozumieli Waszej działalności. Ojczyzna nie matką lecz macochą dla nich się stała. Wyzysk, lichwiarskie ceny artykułów niezbędnych — słowem okradanie robotników przez przeróżnych wzbogaconych na wojnie zbrodniarzy, przy biernem zachowaniu się organów sprawiedliwości — zabranianie urzędnikom domagania się warunków możliwych do zaspakajania ich potrzeb — niemożliwość nabycia ziemi dla bezrolnych chałupników i najmitów wiejskich, gdyż ci tylko mogą kupić ziemię, którzy posiadają pieniądze — to warunki panowania krzykliwego frazesu demagogów, zagłuszającego nasze wezwania do uświadamiania się i organizowania się klasy robotniczej w PPS.

Szczęściem, że Związki Zawodowe w codziennej, szarej, drobnej robocie przekonywują robotników, że nie krzyk „komunistów" i innych demagogów — lecz wola uświadomionego i zorganizowanego proletaryatu — siła Związków Zawodowych — umożliwia egzystencyę rodzin robotniczych!

Przytem musieliśmy walczyć ustawicznie w obronie Związku Polskich Posłów Socyalistycznych, atakowanych przez sowieckich i niesowieckich agitatorów — często dopiero z prasy wrogiej czerpać musieliśmy wiadomości o ich pracy, gdyż posłowie nasi — nie wiem dlaczego bardzo skromni, — nie raczą każdy swój wniosek, każdą interpelacyę — a szczególnie wszystkie interwencye rejestrować w organach partyjnych, a tem mniej podawać do wiadomości interesowanym Związkom Zawodowym.

Wydając sprawozdanie na drugi Zjazd Górniczy nie doprosiłem się od Związku Polskich Posłów Socyalistycznych sprawozdania, do umieszczenia w tej broszurze — o pracach Związku Posłów nad ustawodawstwem robotniczem!

Nie szukajmy dziury na całem! Związki zawodowe siłą swego istnienia muszą uprawiać politykę socyalistyczną. Czy kto chce czy nie chce musi w Związkach Zawodowych — obok walki o „podwyżkę" — walczyć o inspekcyę pracy, ubezpieczenia społeczne, o reprezentacyę robotniczą i inne postulaty, które spełnione być mogą tylko przez robotniczą Organizacyę Polityczną — przez **P. P. S.!**

Poznajcie Organizacye Zawodowe, a potem dopiero wydajcie sąd!

Nowy zamach na polskie saliny!

Niszczycielska, wysoce podejrzana robota Ministeryum Skarbu które, dąży za każdą cenę do wydzierżawienia salin — weszła w nową fazę!

Min. Skarbu zwróciło się do Min. Przmysłu i handlu, aby to ostatnie oddało Min. Skarbu zarząd salin! Pan Michalski, wbrew Statutowi Organizacyjnemu Min. Przem. i Handlu — p. Michalski żąda od p. Osowskiego oddania im salin — tak samo jakby go prosił o oddanie np. pożyczonych spodni! — Powoływanie się zaś p. Michalskiego na to, że jeżeli Min. Skarbu sól, jako monopol sprzedaje — to tem samem powinno kierować technicznie stroną produkcyi — nie wytrzymuje najlżejszej krytyki! Dowodzi ono tylko zupełnego dyletantyzmu p. Michalskiego, którego różne niesamowite zachcianki tyle już razy spotkały się z potępieniem Sejmu!

Ale nas, którzy pamiętamy haniebną gospodar-

Towarzysze! Pamiętajcie o święcie robotniczem 1. Maja

kę austryackiego Min. Skarbu salinami galicyjskiemi — nowy ten zamach p. Michalskiego — zmusza do stanowczego oporu i walki zaciętej! A czynić to musimy tem bardziej, że na czele Min. Skarbu stoją przecież ci sami biurokraci, którzy we Wiedniu pierwsze skrzypce grali. A rządy min. Skarbu w salinach — to najgorszego rodzaju zacofanie, to brak inwestycyi, to odmawianie kredytów na najpotrzebniejsze rzeczy — to zupełna ruina i upadek Salin! A dojdzie do tego tem pewniej, że Min. Skarbu na gwałt chce „udowodnić“ nieprodukcyjność salin — i chce je puścić na licytacyę!

To też na pierwszą wieść o zamierzonym zamachu posłowie **Klemensiewicz, Dr. Diamand i Dr. Bobrowski** udali się do Min. Handlu i Przemysłu p. Ossowskiego, aby jaknajenergiczniej zaprotestować przeciwko zamierzonej szachermce. Niestety p. Osowski — choć inżynier — zupełnie sobie nie zdaje sprawy z klęski, jaka czeka saliny. — (Skąd on się wziął na fotelu ministra — pozostanie tajemnicą rządu!).

To też rozpocząć trzeba jaknajnergiczniejszą walkę o pozostawienie salin w Min. Handlu, ale też zarazem o rozpędzenie kliczki warszawistów, która opanowała i obsadza gwałtownie Dyrekcyę Zakł. Hut. i Górn. swoimi kreaturami. Do tej sprawy jeszcze powrócimy!

Jako pierwszy strzał alarmowy wniósł poseł tow. Dr. Diamand wniosek nagły w sprawie dezorganizacyi salin.

Polecamy bardzo przeczytać motywa wniosku tym wszystkim, który tyle pyskują o upadku produkcyi w salinach oraz o „lenistwie“ robotnika salinarnego! Wszystko to kłamstwo i wymysł! Produkcya wzrosła — robotnik pracuje lepiej, jak przed wojną!

Wniosek tow. Dr. Diamanda brzmi:

WNIOSEK NAGŁY

posła d-ra Hermana Diamanda i tow. w sprawie dezorganizacyi, grożącej salinom przez przeniesienie ich z kompetencyi Ministeryum Przemysłu i Handlu pod kompetencyę Ministeryum Skarbu.

Rdzeń salin polskich znajduje się w b. zaborze austryackim. Niedomaganie rozwoju salin za czasów austryackich przypisywano głównie tej okoliczności, że podlegały one Ministeryum Skarbu. Odpowiada to charakterowi Ministeryum Skarbu, które z natury rzeczy traktuje wszystkie sprawy mu poddane ze stanowiska fiskalnego, a nie gospodarczego. Wysiłki Koła Polskiego i Klubu polskiego socyalistycznego w parlamencie austryackim, aby przenieść saliny pd kierownictwo austryackiego Ministeryum Robót Publicznych, któremu podlegało górnictwo, nie odnosiły skutku. To też jednym z pierwszych czynów Wydziału Górniczego Polskiej Komisyi Likwidacyjnej po rozpadnięciu się Austryi było przeniesienie salin pod kierownictwo tegoż Wydziału, którego funkcye następnie objęło Ministeryum Przemysłu i handlu w Warszawie. Fakt zwolnienia salin z pod wpływu fiskalistów przyjął cały kraj z aplauzem. Skutki okazały, że myśl ta była zbawienna, albowiem

produkcya soli w r. 1921 wzniosła się na 301.612 z 187.097 w r. 1913, a wydajność robotnika wzrosła ze 153 kg w r. 1913 na 187 w r. 1921.

Etat urzędników spadł z 67 za czasów austryackich na 35 w r. 1920, a 24 inżynierów w r. 1922.

Koszta zaś wydobycia soli wzrosły w mniejszym stosunku, aniżeli koszta wydobycia węgla w przedsiębiorstwach prywatnych.

Bardzo znakomite te wyniki byłyby bez porównania lepsze, gdyby nie tamujący wpływ Ministeryum Skarbu przy łożeniu koniecznych inwestycyj, ale Min. Skarbu oczarowane dążnością chwilowych dochodów, a nie mając gospodarczego zrozumienia dla zwiększenia dochodów drogą polepszenia metod produkcyj, unicestwiało i najlepsze pomysły. Teraz drogą niezrozumiałą, nie wiadomo z jakich powodów i dla jakich celów, stanął pakt między Ministrem Przemysłu i Handlu a Ministrem Skarbu, mocą którego jeden drugiemu, niby jako surprisę, oddaje saliny. Interes publiczny i szerzej zrozumiany interes Min. Skarbu wymaga, aby tych spraw nie tykano, a w szczególności — by tego nie czyniono bez zgody Sejmu.

Wobec tego podpisani wnoszą: Sejm wzywa Rząd, ażeby pozostawił saliny w zarządzie Ministeryum Przemysłu i Handlu, jako władzy fachowo do tego powołanej, i by się wstrzymał od wszelkich ryzykownych eksperymentów organizacyjnych.

Pod względem formalnym wnosimy o odesłanie wniosku do Komisyi Handlowo-Przemysłowej.

Warszawa, dn. 6 kwietnia 1922 r.

Obrady Sejmu

Dzisiejsze — ostatnie przed świętami — posiedzenie Sejmu zamieniło się w pojedynek między Witosem a Stapińskim, którzy starali się udowodnić Izbie, że ich poczynania handlowo-polityczne nie kolidują z kodeksem karnym. Innego zdania był minister sprawiedliwości Sobolewski, który w odpowiedzi na interpelacyę Stapińskiego w sprawie spółek po zbadaniu przez prokurature pociągnięto do odpowiedzialności, gdyż działalność ich przynosiła szkodę skarbowi państwa.

Poseł Witos w długim wywodzie wystąpił przeciw Stapińskimu, zbijając jego zarzuty. Wkońcu Witos oświadczył, że wymienione dwie spółki leśne są ludowcom zupełnie obce, a na czele jednej stoi działacz endecki, wiceprezydent m. Lwowa dr. Stahl.

Wogóle koniec obecnej sesyi przyniósł całą seryę prania brudnej bielizny partyjnej. Była to jednak robota nietyle przedświąteczna, co przedwyborcza!

Z KRAJU

TRZEBINIA. Szalejąca drożyzna a płace robotnicze. — Tutejsi rzeźnicy-paskarze. — Cukier z grysikiem pszennym. — Przygotowania do walki o podwyżkę płac. — Wydalanie robotników z fabryk. — Skrajne rozgoryczenie. — Wybory do Kasy chorych. — Kudłaci. — Wracamy i to szybkim krokiem — do czasów z sierpnia ubiegłego roku, kiedy to za dolara płaciło się już 9 do 10.000 marek i w którym to czasie cena trzechkrotnie a nawet pięciokrotnie na dzień zmieniała się, oczywiście na niekorzyść konsumenta. Tak jest obecnie u nas w tej przodującej pod względem podbijania cen, Trzebini. Od kilkunastu dni ceny środków żywności prawie że co godzinę zmieniają się krokiem o 50 marek w górę, mimo tego że od 6 miesięcy literalnie żadnej podwyżki płac niema. Owszem, w niektórych fabrykach obniżono zarobki tymczasem na akordowych robotach o 20 proc. A jakie zarobki są w tutejszych fabrykach? Być może, że nie jeden wiary temu nie da. Naprzykład weźmy zarobki w fabryce cementu „Górka“ w Sierszy od 450 do 900 mk. na dzień, rzadkie już są wypadki do 1200 marek! Elektrownia płaci tak samo. Rafinerya od 450 do 1600 — tą ostatnią cenę mają robotnicy ukwalifikowani t. zw. I klasy. Huta cynkowa od 550 do 1700: oto przedsiębiorstwa, w których zarobki są jak to mówią (oczywiście oprócz cementowni) jeszcze jakie takie.

Weźmy teraz taką cegielnie hr. **Myciełskiego** i Ski, fabrykę przetworów tłuszczowych, fabrykę gazów, gdzie zarobki dochodzą najwyżej do 600 mk. na dzień nie mówiąc o fabryce Adora, w której płaca chłopaka wynosi obecnie 220 mk., a robotnika starego 550 mk. na dniówkę!

Tymczasem atak na konsumentów trzebińskich i tak już ledwie dyszących — pierwsi rozpoczęli rzeźnicy! Jeszcze 25 marca kilo mięsa kosztowało 280 marek, obecnie już 500 mk. i prowokacyjnie zapowiadają owi paskarze, że przed świętami dojdzie do 800 marek za kilo. Rzecz naturalna, że za ochrzczonymi wampirami poszli szybkiem krokiem i nieobrzezani masarze, którzy na łeb na szyję podrażają swoje wyroby, a cenę ich uchwycić jest niepodobna, bowiem co dzień prawie o sto marek na kilogramie wędliny i tłuszcze są droższe. Na pociechę pokazał się cukier grysikowy w naszych sklepikach i to w dostatecznej ilości, niestety zafałszowany grysikiem pszennym. Oczywiście że po wsy.

Towarzysze! Nie wierzcie rozbijaczom solidarności robotniczej!

Przed Sąd robotniczy!

Zeznanie komunisty

Kto jestem? Niech nie będzie wiadome nikomu — dokąd swą ciężką i ofiarną pracą nie zmażę tych win, jakie popełniłem będąc narzędziem ludzi, którzy wmówili we mnie, iż to co czyniłem koniecznem było dla urzeczywistnienia lepszego jutra dla wydziedziczonych milionów mas robotnicych. Dziś w pełni świadomości osiągniętej przez kilkunastomiesięczną analizę faktów, stwierdzam publicznie wobec Was, robotnicy, iż dopuściłem się zbrodni o wiele cięższej aniżeli Kain mordujący brata swego. Tam była zbrodnia jednostki nad jednostką, ja zaś popełniłem zbrodnię w stosunku do milionów robotniczych, a jeszcze więcej w stosunku do własnego kraju.

Przejęty bólem i wstydem za niedawne moje czyny idę jako bezimienny w Wasze szeregi, aby przez lata niezmordowanej i ofiarnej pracy **zmyć piętno hańby — piętno zdrajcy sprawy robotniczej z czoła mojego,** aby choć w części odkupić straszne winy moje i wtedy stanę przed Wami oko w oko i powiem swoje nazwisko, jeśli tego będzie potrzeba. W tej chwili zaś, kiedy wstępuję na nową ciężką drogę odkupienia win swoich zwracam się do Was, robotnicy i robotnice, zamieszkujący ziemię polską z gorącą prośbą o pomoc w mej pokucie, którą rozpoczynam przez publiczne ogłoszenie działalności, w której brałam udział.

Jako jeden z czynniejszych członków komunizmu w Rosyi, zagranicą i w Polsce, wierząc początkowo, że pracuję nad wyzwoleniem klasy robotniczej na całym świecie, w istocie czyniłem wręcz przeciwnie. Pragnę więc, aby to zeznanie moje, ogłoszone drukiem, poszło z rąk do rąk, ogłoszone każdemu, abym przez ogłoszenie szatańskiej mej roboty mógł choć w części zrzucić ciężar, który mi barki przygniata, a którego już dłużej dźwigać nie jestem w stanie.

W tajgach Sybiru.

Jak wielu innych, po latach rewolucyi 1905 roku, zostałem zapędzony w tajgi Syberyi. Nie będę Was trudził opisywaniem cierpień, jakie tam przeniosłem, ale zacznę od dni wojny światowej, od tych dni, kiedy zdawało się, iż nad Rosyą zajaśniała prawdziwa Zorza Wolności, kiedy zdawało się, że biedny, nękany lud rosyjski raz na zawsze zrzucił jarzmo niewoli politycznej i społecznej.

Bolszewicy — mordercami.

Niestety, radość zbyt krótko trwała! Zamiast wolności rozpoczął się mord straszny, okropny w imię haseł Wyzwolenia proletaryatu. Wzięto się do burżuazyi — mordowano socyalistów. Zamiast wolności słowa i druku, zakneblowano usta najniewinniejszym, najszlachetniejszym ludziom. Zamiast swobody organizacyi, zrzeszeń i stowarzyszeń — nastał rygor, przymus czerwonego rządu, a wszystko to, tłumaczono, dla dobra ludu pracującego w imię haseł Wyzwoleńczej Rewolucyi.

Sumienie się budzi!

I oto po kilkunastu miesiącach mojej pracy w chaosie rewolucyjnego mordu i niesłychanego skrępowania swobody wszelkiego przejawu życia politycznego i społecznego rozwijającego się postępu, po za komunizmem, rozum mój został zmuszony do zastanowienia się nad mojemi czynami. Coś, gdzieś na dnie duszy ocalałej w ciągłej walce ze sobą — obudziło się i zażądało rewizyi własnych postępków.

Jak „rządzą“ bolszewicy?!

Zjawiły się wspomnienia epizodów z carskich sądów wojennych, w których starano się utrzymać choć pozory prawa, a skazanemu na śmierć dawano możność ratowania się odwołaniem do łaski carskiej lub jeneralskich. Tu, w państwie komunistycznem, załatwiano się krótko. Przygodny szpieg „czrezwyczajki“ zawistny sąsiad czy znajomy składał zaocznie oskarżenie.

Oskarżony z sądu, a właściwie z badania i tortur, szedł niewiedząc — na śmierć, albowiem na progu specyalnych cel strzelano do niego z tyłu.

Carat mordował w ubraniu, tu w większości wypadków pod różnymi pozorami kazano zdejmować przed śmiercią ubranie, a odgłos strzałów rewolwerowych zagłuszała, w tymże gmachu grająca muzyka lub na ulicy puszczany w ruch umyślnie motor samochodowy.

Najszlachetniejsi, najuczciwsi ludzie ginęli — najciemniejsze, a więc najbezwzględniejsze i najbardziej podejrzane osoby stawały się prawodawcami i sędziami. (C. d. n.)

paniu tego cukru do kawy białej, nie da się nie spostrzec, atoli w herbacie pływa sobie po dnie szklanki i co najważniejsze, że powoduje złudzenie jakoby do herbaty tej wlało się jakiegoś brudnego płynu!

Zresztą mamy nadzieję, że nasza policya fałszerzy szybko wytropi, możliwie jeszcze szybciej jak dostała się do mieszkania tow. Pająka, o czem na innem miejscu piszemy.

Rzecz naturalna, że orgia paskarzy-paskopiastów, wraz z paskarzami mięsnymi, mącznymi itd. itd. powoduje, że nasi towarzysze w Organizacyach zawodowych przygotowali już memoryały o podwyżkę płac i spodziewać się należy, że wielkiego oporu ze strony dyrektorów nie będzie, albowiem ślepy nawet widzi, że z obecnych płac robotnik absolutnie wyżyć nie może.

Nadomiar złego chwycili się dyrektorowie, bardzo w tych czasach niebezpiecznego środka, mianowicie: wydalania robotników! Pierwszy dał przykład nowo upieczony dyrektor Huty cynkowej jakiś Massonini, coś trochę Włocha, trochę Niemca, a któremu lekcyj języka polskiego udziela ksiądz z kaplicy, no i nietylko lekcyj języka polskiego, ale i dobrych uczynków chrześcijańskich — no i jak widać nauka nie idzie w las! Wszystko to przyczynia się do strasznego rozgoryczenia ogółu robotników, a gniew głodzonych i wydalanych może być w następstwach straszny, to też jest naszym obowiązkiem zwrócić różnym panom Massoninim uwagę, że weszli na fałszywą drogę i póki czas niechaj z tej drogi zawracają!

Nakoniec naszej kroniki parę słów o wyborach do Rady Kasy chorych, w których nawiasem mówiąc, PPS mimo unieważnienia wszystkich głosów z Trzebini blisko 1000 zdobyła na ogólną liczbę 40 członków Rady 30 miejsc. To znakomite zwycięstwo spowodowało ogromne przerażenie i zamieszanie w suchotniczej organizacyi „kudłatych", którzy — co jest ciekawe — — na cały powiat, t. j. na około 1700 uprawnionych do głosowania, a 7219 głosujących, otrzymali dosłownie **281** już po doliczeniu unieważnionych głosów z Trzebini. A przecież prowadzili oni tak zażartą agitacyę z trzechkrotnem wydaniem odezw, że żadne inne stronnictwo, nawet zasobne materyalnie, na to pozwolićby sobie nie mogło! — Ha — ale ani hrabskie, ani księże dukaty nie uratowały od katastrofy tej garstki obałamuconych i zasprzedanych jednostek!

Następną kronikę poświęcimy naszym „Siłaczom" w Myślachowicach i Trzebini, oraz organizacyi politycznej, no i o kilku kwiatkach trzebińskich.

Kromka.

SIERCZA — KOPALNIA „WANDA". Straszne stosunki panują na tut. kopalni dzięki nieuctwu kierowników! Mędrcy ci wybudowali n. p. dwie wieże tak przemyślnie, że się obie zawaliły, a robotnicy tylko z trudem uniknęli niechybnej śmierci. To też nic dziwnego, że ledwie szyb naprawiono przy opuszczaniu 6 m. rur — znów omal że nie nastąpiło nieszczęście! Gdzie też jest Urząd górniczy, że tego rodzaju „partałów" jak Palka lub Kaizer utrzymuje na tak odpowiedzialnych stanowiskach. Smród, brud, nieporządki, podłe zarobki — oto wszystko co znaleść można na kopalni. A płace zupełnie nikczemne, a zaległości w płótnie, butach i skórze jeszcze z 1919 roku!

Tak wygląda „szczęście robotnicze" na naszej kopalni! Czy Lud roboczy długo będzie cierpieć te porządki?

Jeden z Czerwonych.

TRZEBINIA. Niesłychane prześladowania naszych towarzyszy w Trzebini trwają dalej. Świadczy o tem fakt, że dnia 30 marca o godz. 7 wieczór wtargnęło do mieszkania tow. Pająka Augusta 3 żandarmów i tajny inspektor policyi, którzy w nieobecności tow. Pająka zrujnowali kompletnie całe mieszkanie, przewracając odzież, odrywając zamki od szafy, jednem słowem poczynili spustoszenie w mieszkaniu tow. Pająka, przypominające czasy carskie, kiedy to policya po nocach wywłóczyła naszych towarzyszów z łóżek wlokąc ich do cytadeli i niszcząc graty i odzież w mieszkaniu. Naprawdę wierzyć się nie chce w to, ażeby w wolnej i niepodległej Polsce spokojny obywatel narażany był na teg rodzaju prześladowania i szykany przez organa bezpieczeństwa publicznego. Niewątpliwie komisarz pol. państwowej p. Trojanowski nie ścierpi podobnego postępowania jego podwładnych organów, a to tembardziej, że dotychczas znany jest jako wzorowy dowódzca policyi i rozumiejący swoje zadanie nie pod kątem ustawicznego narażania się na przykrości spokojnych obywateli, a dopilnowania ładu i porządku, w innym kierunku, o czem na innem miejscu piszemy. Nakoniec zauważyć musimy, że rewizya u tow. Pająka odbyła się na skutek denuncyatorstwa jednego ze znanych przywódców kudłatych, co zresztą tak długo nie spoczniemy aż docieckniemy całej tej ohydy donosicieli.

Czerwony.

SZCZAKOWA (CEMENTOWNIA). Panowie „kudłacze" zawsze krzyczeli, że chcieliby dla ogółu pracować, tylko im czerwoni przeszkadzają nie dopuszczając ich do wspólnej pracy. Jak ta ich praca wygląda posłuży do tego fakt następujący: „Przed paru dniami zebrało się kilkunastu „fachowców" prawie samych „dzikich", między nimi także naturalnie kilku „kudłaczy" i poszli do Dyrekcyi fabryki o podwyżkę. Lecz czy może żądali podwyżki dla wszystkich robotników? O, nie! Żądali tylko dla siebie, o resztę robotników im nie chodziło, bo panowie „fachowcy" zarabiają dwa razy tyle co robotnik, a wliczywszy „fajeranta" zarabiają cztery razy tyle, a oni by chcieli dziesięć. Wiedzieli, że miejsc. Związek Z. R. Ch. wypowiedział umowę i postawił żądania nowe, lecz nie zważali na to myśląc sobie, żeby to nic nie szkodziło, gdyby i stąd i stąd coś kapnęło! Tłomaczyli się nawet przed p. dyrektorem, że przyszli o podwyżkę, bo oni do Związku nie należą. Lecz p. dyrektor pouczył ich z kim będzie pertraktował i poradził im, co mają zrobić. I poszli z nosem na kwintę. Czyż wam nie wstyd żeby dyrektor pouczał was „fachowców", żeby się organizować? Myśleliście pewnie, że za lizuństwo otrzymacie podwyżkę! Takiej obrony waszej robotnik nie potrzebuje, bo obronę swoich interesów i poprawę bytu znajdzie tylko w Klasowym Związku!

Robotnik.

BŁAZEŃSKI WYSTĘP ZAMORSKIEGO W BOCHNI! Zamorski zwołał za zaproszeniami swoich nar. dem. w Bochni we środę, a było ich wielka liczba, bo aż około 30 ludzi. Przyjechał do Bochni, aby powiedzieć im niby to sytuacyę polityczną, lecz nie wspomniał o tem, że dostał po dziubie od oficerów za szkalowanie Naczelnika Państwa, Legionów i t. d., tylko mówił najwięcej o nowych wyborach, wychwalając się, iż stara się o to, by wybory były w tych miesiącach odbyte, ponieważ on mówi, że PPS nie chce wyborów teraz jeszcze, bo wiedzą, że upadną, a zarazem i piastowcy, że też upadną, a przytem różne takie brednie się naopowiadał, że o tem już chyba stara baba na wsi zapomniała. — Ale najwięcej chwalił się, że był przeciw ustawie o monopolu tytoniu, że chciał, aby sobie każdy mógł siać i uprawiać bakon czyli tytoń. Cała gadanina Zamorskiego była wysoce podjudzającą, a przezierał z niej strach przed wyborami, bo inaczej nie kryłby się za zaproszeniami, lecz zwołał publiczne zgromadzenie.

Wyborca.

Z Wieliczki

ORGANIZACYJNE ZGROMADZENIE WÓJTÓW POWIATU WIELICKIEGO odbyło się z inicyatywy tow. **Tatary** w niedzielę dnia 9 kwietnia w sali Domu Robotniczego w Wieliczce. Na zebranie przybyło 29 wójtów socyalistycznych. Przewodniczącym wybrano wójta tow. Tatarę z Koźmic, zastępcą wójta tow. Wyligałę z Sierczy, sekretarzem wójta tow. Rojka z Taszyc. Jako referenci przybyli posłowie tow. **Dr Bobrowski i Klemensiewicz** oraz radca miasta Krakowa tow. **Dr Müller.** Przemawiali o sprawach gminnych, reformie gminnej i konieczności ścisłej organizacyi wójtów tow. wójtowie Sumera, Tatara, Romaniec, Lachman, obaj posłowie, radca Müller i inni — poczem jednogłośnie uchwalono utworzyć socyalistyczną Organizacyę Wójtów, a jej organem zamianowano „Prawo Ludu". Życzeniem owocnej pracy zamknął poseł tow. Klemensiewicz to wspaniałe zebranie.

W najbliższym czasie w innych powiatach powstaną podobne Organizacye.

Uczestnik.

PÓŁGŁÓWKI WIELICKIE. Kilka wyrzutków społeczeństwa wśród górników salinarnych w Wieliczce, usiłując rozbijać solidarność robotniczą, operowała pustymi frazesami i kłamstwami, zakłócając spokój na Zgromadzeniach aż tego było za wiele naszym towarzyszom i zaskarżyli dwa takie indywidua do sądu.

Na rozprawie w dniu 24 lutego Sąd orzekł, że

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym P.P.S.

MICHAŁ MUTERMILCH

BOHATER

NOWELA

(Dokończenie).

Przed gmachem komisaryatu już przetłoczyć się było trudno; stali tu nietylko na chodnikach, lecz i na środku ulicy, tamując ruch wozów i omnibusów. Pan Bonenfant wpadł w tłum, lecz napróżno sapał i robił łokciami, przedostać się nie mógł. Masa tu była jakaś płynna, jak moczary, w które przy każdym silniejszym ruchu tylko się głębiej zapada. I pan Bonenfant zapadł się; próżno krzyczał, wymyślał i miotał się, wyprowadzony z tego spokoju, jakim się zwykle odznaczał; tłum nie zwracał na niego żadnej uwagi; rósł, potężniał huczał, przelewając się jak wielka fala, jak wielka toń, która nie czuje, że na jej grzbiecie płynie jakaś obca kruszyna.

Stanowczo nie było wyjścia; spacer był zepsuty, ale mniejsza o spacer. Panu Bonenfant groziło po raz pierwszy spóźnienie się na śniadanie. To go już gniewało, tembardziej że miał dziś gościa, „tego łobuza siostrzeńca", swego spadkobiercę, którego od czasu do czasu zapraszał do siebie, aby mu wykładać teorye porządku i systematyczności.

A tymczasem po fali przeszedł dreszcz, a później z niej wyszedł wielki, na tysiące głosów rozłamany krzyk. Pana Bonenfant ogarnęła pasya. Teraz dopiero zrozumiał, że wpadł w środek jakiejś wielkiej manifestacyi, a niezwykłej burdy ulicznej.

— No, czegoście się tu zebrali, czego krzyczycie do milionset!... Wypuśćcie mnie!

I parł naprzód, sapał, dyszał, rozpychał. Małe drobne fale, które z tyłu wpadały na główną toń, odbijały się od niej i przywierały, aby zlać się z nią ostatecznie, wypierały pana Bonenfant coraz silniej. Szamotnął się, fala uderzyła go raz i drugi, i oto, rozczerwieniony, oblany potem, w pogniecionem, poszarpanem ubraniu, zziajany, krzyczący wyleciał pod naciskiem tłumu na samo jego czoło.

Przed nim kilka różnobarwnych, kapiących złotem mundurów, a za nimi długi, straszny, jak strzała prosty, szereg pochylonych karabinów, najeżony kolcami bagnetów, w których słońce zapalało olśniewające, zimne, dyamentowe błyski. Kto trzymał karabiny, co krzyczały mundury, co wył tłum, tego pan Bonenfant nie rozumiał. Osłupiał. Aż naraz zaczął też krzyczeć i lecieć na czele tłumu(dokąd, gdzie, poco, nie wiedział. Znów coś krzyknęły mundury. Panu Bonenfant wydało się, że „rozejść się", tłum ryknął: „niech żyje rzeczpospolita", znów jakiś krzyk, aż naraz huknął grzmot. To przemówiły milczące dotąd złowrogo karabiny...

Fale ludzkie pękły i rozpłynęły się, zostawiając po sobie strzępy krwawej piany.

Pan Bonenfant machnął rękoma w powietrzu i padł...

Powoli znów się zaczął zbierać tłum, ale milczący, poważny, skupiony. Pan Bonenfant leżał w kałuży własnej krwi z szeroko rozwartemi, zdumionemi oczyma. Poznano go.

— Mój Boże, pan Bonenfant! Taki spokojny, ktoby się po nim tego spodziewał! — wołał pan Brioche.

— Widziałem go, ten starzec, jak lew darł naprzód, gdzie największe groziło niebezpieczeństwo — szepnął jegomość w bluzie.

— O, bo w kim płynie krew Gallów i Vercingetorixa, ten jest urodzonym bohaterem — zawołał z patosem pan, elegancko ubrany.

Tłum szemrał, pochylony nad zwłokami i zdejmował kapelusze.. Osypano go kwiatami i ze czcią poniesiono do domu...

Tego samego dnia przywódcy ruchu składali kondolencyę siostrzeńcowi bohatera. Ze zdumienia i radości, jaką mu sprawił nagły spadek, siostrzeniec wpadł w osłupienie, które przyjęto za rozpacz po stracie wielkiego wuja. Nie szczędzono mu też wyrazów współczucia..

Z obawy groźnych rozruchów nakazano pochować zwłoki w nocy.

* * *

I odtąd co rok, w krwawą rocznicę krwawe sztandary powiewają na grobie pana Bonenfant. Tłumy składają wieńce na jego mogile, a republikanie sławią w grzmiących mowach imię bohatera, który nie zważając na starość i siwiznę włosów, umiał bić się jak lew i ginąć w boju z reakcyą, w szlachetnej walce za swobodę, równość i braterstwo..

Walenty **Okoński**, lat 29, z Wieliczki, winien jest, że w dniu 12 lutego zapomocą zmyślonych faktów obwiniał posła na Sejm, p. **Zygmunta Klemensiewicza i Klemensa Tatarę**, że ci „zaprzedali robotników salinarnych przez włączenie ich do kasy chorych“ — przez co popełnił przekroczenie z § 488 u. k. i zato zasądzony zostaje na karę aresztu przez **osiem dni**, zamienionego na grzywnę i na ponoszenie kosztów, przyjmując jako okoliczność obciążającą, że oskarżony mimo istnienia ustawy, na mocy której przydzielono górników do kasy chorych, o czem wiedział — zarzut taki uczynił.

Za podobny czyn ukarany został pięciodniowym aresztem **Feliks Kłapa**, który mówił w dniu 11 lutego o przewodniczącym Rady Robotniczej tow. Tatarze: „Ten zdrajca sprzedał nas w Kasie chorych!“

Takiemi to kłamstwami usiłowali „chrześcijanie“ poniżać naszych towarzyszów, mącić ruch robotniczy i rozbijać solidarność.

Dla nich najlepsza nazwa: „półgłówki wielickie“! Zapewne w kozie trochę otrzeźwieją!

Z GOSPODARKI W SALINACH. Po zniesieniu aprowizacyi ulgowej, gdy robotnicy zażądali i otrzymali za swoją pracę wynagrodzenie w gotówce w miejsce dotychczasowego wynagrodzenia częściowo w gotówce, a częściowo w naturze — urzędnikom w salinach obiecano za aprowizacyę wypłacanie co miesiąc tak zwanej tantyemy. Po jakimś czasie zaczęto wypłacać tę tantyemę miesięcznie z dołu — wreszcie co drugi miesiąc, a obecnie, gdy zredukowano ilość dni roboczych i liczbę robotników w salinach, tantyemy już nie wypłacono. Gdy urzędnicy nie dostali tantyemy, wówczas dopiero wylazło szydło z worka! Oto dowiadujemy się, że p. naczelnik mż. Dawidowski w Wieliczce wypłacał urzędnikom tantyemę sekretnie, nie przez listę i nie jak wszelkie inne pobory przez kasę salinarną. Również wyszło na jaw, że nie wszyscy urzędnicy otrzymywali te wypłaty z łaski. Początkowo miano wypłacać tylko tym urzędnikom, którzy mają bezpośrednio do czynienia z ruchem, z krzywdą urzędników, zatrudnionych w kancelaryach, później pominięto niektórych, a wypłacano tantyemę innym urzędnikom, dalej od ruchu pracującym, jak np. w Dyrekcyi krakowskiej. Wypłacanie w ten sposób gratyfikacyi jest poniżaniem stanu urzędniczego, a wypłacanie nie przez kasę, lecz ciepłą ręką dyrektora jest — delikatnie mówiąc — niewłaściwością. Możeby Dyrekcya Państwowych Zakładów Salinarnych, czy Główna Dyrekcya Zakładów Górniczo-Hutniczych zechciały wyjaśnić, co to za sposób gospodarowania pieniądzmi skarbowymi? Uznajemy, że fachowcy powinni być doskonale wynagradzani, bo inaczej pies kulawy w salinach nie zostanie — ale żądamy, by to było robione zupełnie jawnie, a nie zależało od „widzimisię“ Dyrekcyi.

SIERCZA. U nas nic nie może poradzić z nami ani Młynek, ani same zakonnice, więc się zabierają do dziewcząt. Narazie miały ich nauczyć szyć, za co nawet Siostry Urszulanki pobrały pewną kwotę od każdej, chcącej się nauczyć szyć dziewczyny, aż tu zima się kończy, a żadna się szyć nie nauczyła, tylko grać w loteryjkę. Lecz na dokończenie tej nauki uczęszcza ks. Sylwa i zdrowy „inwalida“-waryat, a znany lampart wielicki!

Czy rodzice tych córek mają oczy zamydlone, czy nie rozumieją, kto jest ten półgłówek, że puszczają swoje córki w takie towarzystwo? Jakich to nauk udzielają Sylwa i ten półgłówek?

Czerwony.

ROZKRADANIE SKARBU PAŃSTWA trwa w dalszym ciągu. Pomimo, że posłowie socyalistyczni we wniosku nagłym tow. Moraczewskiego, Klemensiewicza i Dra Bobrowskiego wykazali, na jakie olbrzymie straty narażono Skarb Państwa przez wydzierżawienie salin kałuskich, dowiadujemy się, że obecnie na podobnych warunkach wydzierżawiono saliny stebnickie! Kiedy skończy się marnowanie majątku państwowego?

Przegląd prasy

Tow. posłowi Czapińskiemu do załatwienia: „Świętokradzka ręka“ i „pobożna ręka“ Apokaliptyczne wiadomości. Jak się Starzy Stojałowczycy zapatrują na politykę i co z tego wyniknie.

Jaki ogromny pożytek przynieść może jasne, spokojne i przejrzyste przedstawienie antypaństwowej, antykulturalnej i antyspołecznej działalności kościoła, co wszystko właśnie uczynił tow. poseł Kazimierz Czapiński w omawianej przez nas we feljetonie broszurze, jaki ta broszura mieć może i mieć będzie wpływ na zaściankowy i prowincyonalny światopogląd, zwłaszcza (rozumie się że **nie jedynie**) po wsiach i miasteczkach, jaką wreszcie ma ogromną i zbożną pracę przed sobą jej autor tow. poseł K. Czapiński, o tem łatwo się przekonać możemy, wziąwszy do ręki jakikolwiek dziennik klerykalno-katolicko-ludowy, ot n. p. głośny dzięki ciągłemu rozpatrywaniu spraw telegramów od i do Ojca św. organ polsk. str. katolicko-ludowego — **Lud katolicki**.

Tamto (numer z dnia 26. III. b. r.) w artykule poświęconym namiętnej obronie kościoła p. t. „Czuwać nam trzeba“, zawarto takie oto n. p. pospolite kłamstwa, bzdurstwa i nieścisłości jak parę poniżej przytoczonych urywków:

„U steru bowiem państwowej nawy naszej stanęli ludzie, którym nieznane słodkie uczucia serdecznej wiary Prostaczków, ludzie nadto pełni nieraz egoizmu“.

Co to jest? — Przeciwko komu się zwraca? Albo poniżej:

„To też czuwać nam trzeba, czuwać, by nie oddzielono Kościoła od państwa, by **świętokradzka ręka** nie wyzuła kościołów z mienia, które im ofiarowała **pobożna ręka**, by też tych pieniędzy rząd nie obracał na budowę teatrów, kin, przytułków dla nałożnic i ich potomków. Czuwać, by pieniędzy rządowych nie obracano na domy zebrań dla żydów i masonów, na domy modlitwy dla metodystów, hodurowców i innnych tolerowanych a przez Slapińskiego zachwalanych sekt religijnych. Czuwać, by religii ze szkół nie usunięto i by kiedyś przez ustępliwość dla żydów nie zaprowadzono zamiast niedzieli w sobotę dnia odpoczynku“.

Na Boga! Któż to chce budować domy zebrań dla żydów, masonów (?!), metodystów, hodurowców! (???)

Kto chce wprowadzać świecenie soboty??!

Któryżto pobożny ksiądz czy zgoła zakonny braciszek miewa takie rozbrajająco-apokaliptyczne sny czy święte objawienia??

„Ludzie katolicki“! — Przemiła metafizyczna gazetko!

— Dziecię cudowne! — kochany kanoniczku — tylko tak dalej!

„Mów do mnie, ludzie nas nie słyszą
Słowa twe dziwnie pieszczą i kołyszą“.

Zawsze to lepiej aniżeli pienić się na „Prawo ludu“ (jak to bywa często n. p. w numerze z dnia 19 III. b. r.) i bronić obszarników i wielkich właścicieli!!

Pan poseł-oszczerca (są niestety i tacy) Zamorski i jego organ Wieniec Pszczółka (oj ładny to jest wieniec i ładna to jest pszczółka) przeżywa obecnie okres gorączkowego i niszczącego siły poszukiwania tak zwanych Stojałowczyków, aby się przecież było na czem oprzeć i przecież czem pochwalić. I tak zdołał ich znaleźć (paru — może dwóch — może trzech) w Kozach i zamieścił w swoim pisemku **zbiorowy** (zawsze jedna głowa nie to co dwie głowy) artykuł p. t. **„Jak się u nas w Kozach zapatrują Starzy Stojałowczycy** tak więc z zaciekawieniem czytamy.

W pierwszym ustępie piszą oni Starzy Stojałowczycy o... błocie!

Słuchamy:

„Idzie pan, zbabrze się, idzie chłop, zbabrze się, idzie ksiądz, zbabrze się, idzie robotnik zbabrze się!

(coś jak w znanej piosence: hop, hop, hop — jedzie chłop — tan, tan, tan — jedzie pan)

„a najwięcej w takiem politycznem błocie zbabrze się chłop i robotnik, nie dlatego, że chłop i robotnik nie ma lokaja, nie ma kamaszy, niema kolasy, ale dlatego, że ma zadużo opiekunów. Gdy nadchodzą wybory, poprostu ogłupiają nas tak dalece, że trudno prostemu człowiekowi się zorjentować, kto pisze prawdę!“

Święta to jest wszystko prawda. Zaraz widać że się to starzy politycy do pisania zabrali. **Tylko**, że ci właśnie którzy... „ogłupiają... że trudno prostemu człowiekowi się zorjentować, kto pisia prawdę“, są: pan poseł Zamorski i jego nar. dem. przyjaciele.

Ale słuchajmy dalej:

„A co jest dla nas najboleśniejsze, że i **niektórzy** księża tej taktyki się trzymają“.

Ślicznie! Nie tylko „niektórzy“ **ale wszyscy!** Znowu przyjaciele pana posła Zamorskiego n. p.: Ks. Lutosławski lub arcybiskup Ks. Teodorowicz! Mają widać ci Starzy Stojałowczycy rozum! Dobrze się zbierać na politykę w Kozach! Niczego im też więcej nie radzimy, jak tylko, by nie zapomnieli **o swoich słowach** przy wyborach. A że na tem na gorzej wyjdzie właśnie sam pan poseł Zamorski — to już trudno. Taki już widać ten los jego nieszczęśliwy!

N. F. Enpee.

KRONIKA

Wszystkim Towarzyszom - Czytelnikom zasyła serdeczne życzenia Wesołego „Alleluja“. Redakcya i Admin. „Prawa Ludu“.

NOWY POSEŁ SOCYALISTYCZNY. W miejsce tow. Zasztowta, który złożył mandat z Sejmu wileńskiego, wszedł do Sejmu warszawskiego tow. Stanisław Bagiński, z zawodu adwokat w Wilnie. Już w r. 1897, jako student brał udział w kółkach socyalistycznych, potem w Petersburgu i Wilnie pracował w organizacyach PPS. Od r. 1917 należał do PPS Litwy i Białejrusi, której był jednym z założycieli.

ROBOTNIK DRZEWNY

W SUCHEJ dnia 2 kwietnia odbyło się Zgromadzenie, na którem o sprawach bieżących Organizacyi referował tow. Papla.

W MAKOWIE koło Suchej odbędzie się w drugie Święto Wielkiejnocy Zgromadzenie Członków Związku Robotników Drzewnych. Ref. tow. Papla z Bielska.

JAZOWSKO, koło Starego Sącza. Zawiązała się tu ciekawa spółka księżo-żydowska! Oto na kazaniach tut. ksiądz agituje bardzo namiętnie w sprawie żydowskiej firmy Ader, która jest właścicielką tartaku i obszaru dworskiego. Przy odbytej konferencyi o poprawę bytu firma parła do strejku — przeciwstawiając swoje śmieszne propozycye żądaniom robotniczym! Sprawa nie załatwiona — ale zaprotestować musimy przeciwko nadużywaniu ambony, wzywaniu żandarmów i prowokowaniu ginących z głodu robotników!

P.

Odpowiedzialny redaktor: Bolesław Jaroszewski
Z Drukarni Ludowej w Krakowie.